

Miasto

(pół-ballada za Świtezią Mickiewicza)

Ktokolwiek będziesz przemierzać taksówką
Ulice miast, ciemne twory,
Jechawszy pomnij zagadać choć słówko
I patrz przez okien wyziory.

Wyteż wzrok. Miasto rozprzestrzeniło się
Nieregularnym obwodem,
Sferą nad ziemią z brył toczonych mgliście,
Z szorstkim podłożem pod spodem.

Czuć było zawsze twardość po stopami,
Konieczność życia i przykrość.
Tyle par butów się zdarło latami.
Niewiele z tego wynikło.

Czułem bez przerwy tę twardość i szorstkość,
Lecz gdy wzrok dawałem w górę,
Sylwetki ludzi, ich wytworów miałkość,
Wszystko kłębiło się w chmurę.

Co o tym słówka zagadnięciu mówić
Miałem? Wszak w mieście taksówkarz
Prawdopodobnie wśród tutejszych ludzi
Najcudowniejszy jest słówkarz.

Wiem, uogólniam, że fach taksówkarski
Predestynuje do wiedzy.
Ach, czym byłby mój proceder pisarski
Gdybym mitomanem nie był?

Czemu akurat, że właśnie taksówka,
Łódź w kręćku swym ustawicznym,
Co cię prowadzi w dal, w przód, w głąb gdy słuchasz,
Może tak jest romantyczniej?

U Mickiewicza Pan z Płużyn, ów dziedzic
Jeziora, by badać głębie
Brał łodzie, niewód spuszczał do Świtezi.
Ty bądź mocarnym choć w gębie.

Możesz się poczuć jak Pan na Płużynach,
Zapuszczać niewód języka,
Może wyhaczysz coś w miejskich głębinach
I na powierzchnię wysmykasz.

Niewód podróży i niewład języka ,
Bezład pasażera, droga.
Język jak taksa przez miasto pomyka,
Łódź śliska i niezbyt droga.

Kiedyś mi jeden fajny szofer bajął
O swych kolegach zza kółka,
Że jeden stale w kasynach się szlajął
Za wszystko co dała dniówka.

Że stracił lokum, majątek wyprzedził,
Że żona go kopła w tyłek
Mówiąc: inaczej się z takimi nie da.
Życie jest pełne pomyłek.

Drugi już długo bez rodziny, żyje
W taksówce, kursy przyjmuje,
Kontynuując swój byt, non stop, śpi, je,
Rozmyśla, filozofuje.

Ten to jest żeglarz oraz rycerz błędny.
Aż zazdrość mi ściska rzyć, a
Jego wolność, ach. Taki wydobędzie
Wszystkie tajemnice życia.

Artysta, poeta, tajemnice będzie
On wylawiał całym sobą.
On jest mym guru, etosem i wszędzie,
Kiedyś, pójdę za nim drogą.

Nic mnie nie zraża, nawet to, że jakieś
Chodzą w środowisku słuchy,
Że facet stał się już zupełnym wrakiem,
Obywatelskim i ludzkim.

Można i wrakiem pływać. Jak się pójdzie
Na dno prąd wód sam unosi.
Trzeba mieć tylko fest lotną i duszę
I twardy zad co wsio znosi.

Gdzie ciągle na kurs czeka ta łódź, taksa,
Wiem i nikomu nie powiem.
On mój jest! I nie będzie byle płaksa
Mi doń po nauki chodził.

A trzeci.... dalej nie będę już prawił.
Myślę: dwóch łotrów obleci.
Krzyżować ich przy Bogu aby zbawił
W ludzkiej zjawiony postaci!

Jest gdzieś w odmętach jakaś Pani czysta?
Odważna, jasna, niewinna.
Czy jakiś nowy gród w wodach zaświta?
Jakiś inny, jakiś inny!

Coś tam jasnego przeziera z tej głębi.
Jest czasem światło, nie powiem,
Lecz nigdy jeszcze tego nie wydębił
Swego języka niewodem.

A jeszczeż jednak tu nawet jednej części
Kubłów z mułem z dna nie wylał.
W ramach tej przecież niezbyt długiej pieśni
Pióram niewód do cna styrał.

Mogę tak bajać bez przerwy, o dziwkach,
O syfie, co ten, ów przeżył.
Mogę ja sobie dośpiewywać w myślach
Tyle strof co jest w Świtezi.

Takie to miasto ma swe tajemnice.
Czegoś się człeku spodziewał?
Że będę drugim wielkim Mickiewiczem?
Jam duszę swoją też sprzedał.